

## ZAMIAST WSTĘPU

### Ruch wyzwolenia debaty

Adam Szostkiewicz („Polityka”)

Obiecujące zdarzenie. W czasie marnym, kiedy twarzą polskiego Kościoła jest na co dzień ks. Rydzyk, a nie papież Wojtyła, w Krakowie skrzyknęła się grupa księży i świeckich zainteresowanych rozmową o Kościele i nowoczesności w Polsce i na świecie. Nie chcą mówić kościelną nowomową, ani gwarą katoendecką, tylko otwartym tekstem. No tak, ale czyż „Fronda” nie robi tego samego? Chcecie poznać różnicę między tekstami „Frondy” a tekstami środowiska Centrum Kultury i Dialogu, przeczytajcie uważnie ten tom. Oto powstaje nowa jakość.

Moim celem nie jest pisanie tu recenzji ani reklamy. Nie będę wdawał się w polemiki z myślami autorów, choć nieraz by mnie korciło – na przykład w sprawie stosunku Kościoła do gospodarki rynkowej czy do wspólnoty. Mam też w tym tomie swych faworytów: teksty o etyce, tradycji, Kościele, dialogu, ekumenizmie, Żydach. Dla publicysty z pisma świeckiego ich lektura jest pouczająca i pożywna. Pouczająca, bo prócz kwantum wiedzy i wyraźnego stanowiska intelektualno-ideowego, dostarcza także przykładu na istnienie w Kościele w Polsce prawdziwie nowoczesnego nurtu myśli chrześcijańskiej. Gotowego i zdolnego do partnerskiego dialogu z myślącymi inaczej, wierzącymi i niewierzącymi. Uważam, że to jest droga przyszłości.

Środowisko CKiD przejmuje w jakimś stopniu pochodnię z rąk starszego pokolenia katolicyzmu soborowego i stworzonych przez nie instytucji, takich jak „Tygodnik Powszechny”. Nie chcę przez to powiedzieć, że ten tom i środowisko za nim stojące jest jakąś prostą kontynuacją „katolicyzmu otwartego”. Wprawdzie myślę, że w powojennym pięćdziesięcioleciu właśnie „Tygodnik Powszechny” i sprzymierzone z nim „Znak”, „Więź” czy Kluby

Inteligencji Katolickiej torowały szlak tej nowej inicjatywie krakowskiej, lecz jest ona propozycją całkowicie już intelektualnie ukształtowaną, czego dowodem jest dla mnie na przykład tekst Sebastiana Dudy o rozumie. Mam wrażenie, że wspomniana w nim anglosaska Radykalna Ortodoksja jest ważnym punktem odniesienia dla środowiska CKiD, choć patrolują mu przede wszystkim ks. Tischner i o. Musiał, a także Jan Paweł II.

Ulubionym cytatem z papieża Polaka jest słynna formuła o człowieku jako drodze Kościoła. Wraca ona kilkakrotnie i na tych stronach. Być może nadano jej przesadnie rewolucyjne znaczenie. W istocie bowiem oznacza ona, że drogą Kościoła i człowieka jest Bóg, co chrześcijanie wyznają od zgromadzenia jerozolimskiego. Chodzi o to, jak o tym mówić światu współczesnemu – jak mówić o Bogu, Kościele i człowieku w epoce masowej konsumpcji i wolnego wyboru. Szczególnie, kiedy chce się mówić z wnętrza Kościoła.

Polska specyfika polega i na tym, że w dyskusjach inną wagę ma wciąż głos z wnętrza katolicyzmu, a zwłaszcza z wnętrza Kościoła jako instytucji. Głos dysydentów wciąż łatwo lekceważyć. Zuboża to moim zdaniem publiczną debatę o religii. Ten tom nie jest dysydencki, tak samo jak środowisko CKiD nie jest sekciarskie. Radbym jednak w przyszłości ujrzeć w zapowiadanych kolejnych tomach serii „Biblioteka Centrum Kultury i Dialogu” podjęcie wyzwania także w tej dziedzinie.

Wspomniałem o nowej jakości. Nazwałbym ją, może troszkę zbyt modnie, troską o ekologię rozmowy. Jak rozmawiać, nie niszcząc duchowego habitatu, w jakim żyjemy i jaki nam przekazano pod pieczę? Marny czas nie sprzyja takiej ekologii. Znaczące odłamy polskiego Kościoła okopały się w sobie, nie odczuwają potrzeby rozmowy, lecz potrzebę konsolidacji stanu posiadania. Słowo jest dla nich narzędziem apodyktycznego przekazu, perswazji i walki, a nie rozmowy i szukania porozumienia. Podobną tendencję wykazują często niereligijni uczestnicy naszej debaty, choć są wyjątki. Daje to w efekcie sytuację „kolonialną”: dążenie do wyparcia z domeny dyskursu faktycznych lub urojonych rywali i do narzucenia swojego porządku dyskusji. Kiedyś z takim wykluczaniem walczyły środowiska konserwatywne i tradycjonalistyczne. Dziś, kiedy dominują, zwłaszcza w obiegu kościelno-katolickim, nie widzą problemu.

Bez ruchu wyzwolenia debaty więc się nie obejdzie. Najpierw od monopolistów i manipulantów, od cenzury i autocenzury. Ale nie po to, by gadać o wszystkim i niczym. Celem powinno być postawienie zasadniczych pytań o Kościół i religię dzisiaj, kiedy wbrew krzepiącym statystykom i sondażom, pełzająca sekularyzacja zagarnia Polskę tym szybciej, im dłuższa jest właśnie owa lista niezadanych i nieprzedyskutowanych pytań.

Istnieje coś takiego, jak Kościół nieprzedstawiony, tak jak za czasów PRL istniała nieprzedstawiona rzeczywistość. Wtedy nie pozwalała na to działająca poprzez cenzurę władza polityczna, dziś nie pozwala na to polska „poprawność religijna” w mediach, kręgach władzy wybieralnej, a więc zależnej od wyborców, i niewyberalnej, a więc apodyktycznej władzy kościelnej, a także w większości środowisk akademickich i intelektualnych. Ta poprawność narzuca pewien styl opisywania i dyskusowania o problemie – wychylony w chwalebny przeszłość, omijający trudne pytania o teraźniejszość i przyszłość. Na przykład o kondycję polskich księży – w jakim stopniu są w stanie być owymi fachowcami od duszy i sumienia, a nie od polityki i ekonomii, o co prosił w Warszawie Benedykt XVI – o skutki konkordatu, o podatek kościelny, o kryzys przywództwa w polskim episkopacie. Jeśli tak wygląda debata elit, nie ma co marzyć o sensownym dialogu na te tematy w szerszych kręgach społecznych. Polaryzacja i niszowość – te zmory ludzi wierzących, że dialog buduje – będą się utrzymywać. Pod oficjalną fasadą Kościół będzie się dzielił i rozpadał, a przesłanie katolicyzmu będzie traciło spójność, a więc i czytelność, i atrakcyjność. Trudno sobie wyobrazić, by w otwartej Europie mógł się na dłuższą metę ostać Kościół patriarchalny, podający do wierzenia bez dyskusji swoje zdanie, nawet w kwestiach doktryny wiary.

Żyjemy w epoce postideologicznej, przynajmniej na Zachodzie, co oznacza zmierzch religii jako ideologii. Ale wcale nie oznacza śmierci religii jako takiej. Dlatego dziś od gotowych do spożycia odpowiedzi ważniejsze są dla wielu inteligentne i odważne pytania. Idzie czas duchowego „slow foodu”.